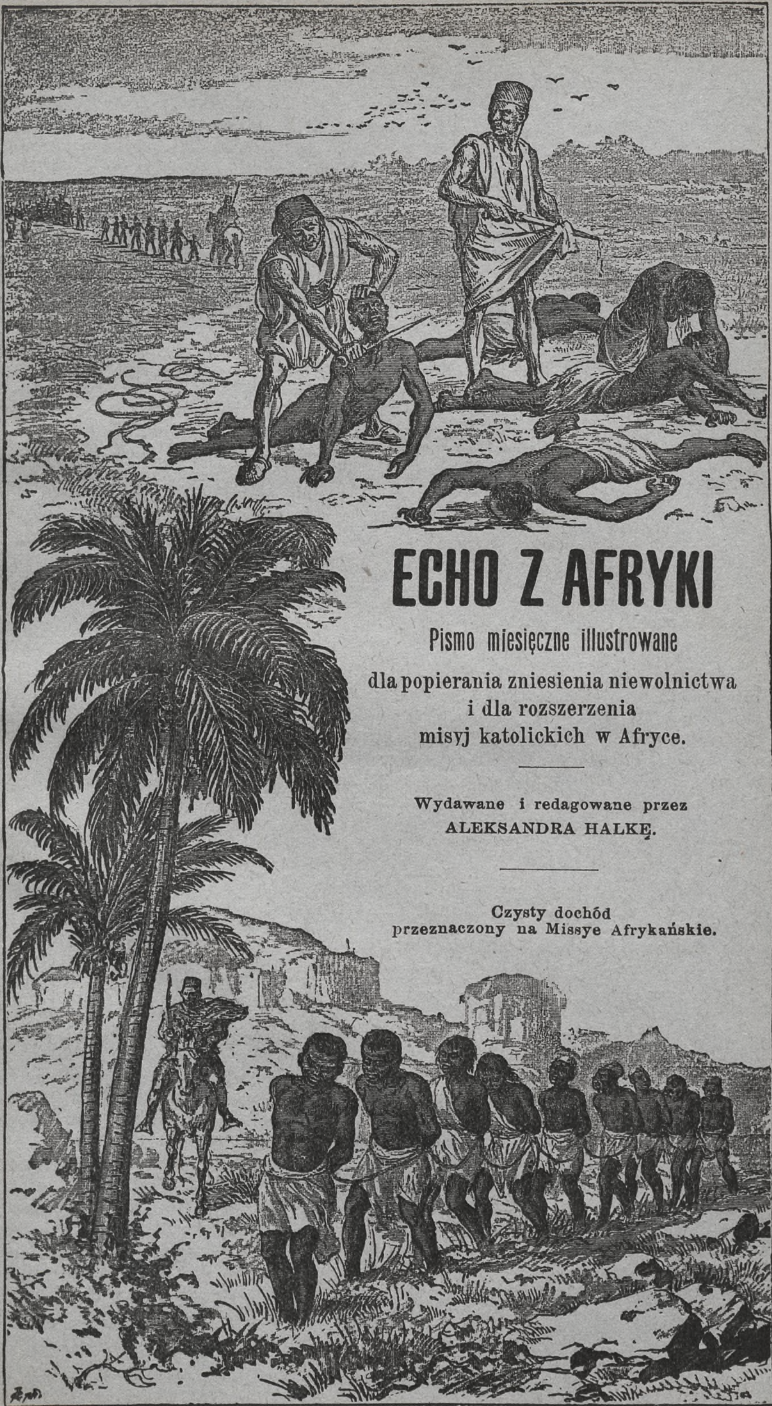
Nr. 10. Październik, 1897 r. Rok V.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 1. Września 1897).

Na Misye afrykańskie: Przez L. B. Ditterle z Rygi ks. Drągniewicz 1 złr.; Ks. A. Łukaszewicz 1 złr. 70 ct.; Ks. R. Rosenberg 4 złr.; Hr. L. Kossakowska 3 złr.; M. Jankowski na 10 Mszy św. za dusze zmarłych 10 złr.; Przez p. Zofią Medzińską, 1 Msza za dusze zmarłych 1 złr.; p. L. Onichimowicz 1 Msza za dusze zmarłych 1 złr.; 1 Msza z podziękowaniem 1 złr.; 1 Msza za zdrowie rodziny Kulikowskich 1 złr.; p. Sabina Ofremowicz 1 Msza św. ad. in 1 złr.; za 1 Mszę św. za dusze zmarłych od p. Adeli Sierakowskiej 1 złr.; przez p. Romanowską: na 2 Msze św. za ś. p. Petroneli i Józefa 1 złr.; na 2 Msze św. za ś. p. Jana 1 złr.; na 2 Msze św. ś p. Walerjana i Władysława 1 złr.; 2 Msze ad inten. 1 złr.; od A. Kwinto na 210 Mszy św. 105 złr. 30 Mszy św. za Amalją, 30 Mszy św. za Ferdynanda, 30 Mszy św. za Józefa, 30 Mszy św. za Witalisa, 30 Mszy św. za Maryą, 30 Mszy św. za Kunegundę, 30 Mszy św. za Ksawerego razem 134 złr. 70 ct.; Przez W. W. Siostry Urszulanki w Krakowie ks. Wieliczko z Kowna 8 złr.; p. Paweł Humala woźny z Magistratu z Krakowa 10 złr.; od p. Franciszki Stajer z Nowej Wsi na 2 Msze św. 3 mk. = 1 złr. 70 ct. (1 ad inten.; 1 za dusze czyscu) Parafia w Jeżowie 3 złr razem 157 złr. 40 ct.

Dla O. O. Jezuitów w kraju Matabelów: przez L. B. Ditterle p. Kasprowicz 5 złr., p. A. Upeneka 5 złr.; p. G. Wajdowa 5 złr. razem 15 złr.

Chléb św. Antoniego: przez L. B. Ditterle p. Koszczewicz 3 złr.; p. Helena Skirgiłło 2 zł.; p. W. Korek z Krakowa 1 złr.; razem 6 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **178 złr. 40 ct.**

Nadesłane przesyłki: Przew. Ks. Arcybiskup Issakowicz zużyte marki pocztowe; p. Ignacy Grajczyk z Schildberga zużyte marki i obrazki; Przew. S. S. Felicyanki 12 palek płóciennych haftowanych; Przew. S. S. Urszulanki zużyte marki pocztowe i poduszkę na ołtarz.

Polecono Modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“ Szczególne intencye: Budowa kościoła: podniesienie moralne parafii; pomyślna podróż.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

Krystyna z hr. Ponińskich Milieska w Sierpniu w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Jej świeci na wieki wieków. Niech odpoczywa w pokoju.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Misyjny Zakład Marya Sorg. Od czasu jak nasza Jeneralna kierowniczka zamieszkała chwilowo w Marya Sorg, posiadłości nowonabytej dla Sodalicyi, życie Stowarzyszenia koncentruje się tamże.

We Wtorek 10 Sierpnia za pozwoleniem władzy duchownej, odbyła się po raz pierwszy Msza św. w naszej ubogiej kapliczce. Co za szczęście, że Boski Zbawiciel, choć na krótko, raczył Przenajświętszą swą obecnością te mury zaszczycić. Od tej chwili codziennie podczas Mszy św. przychodzi On do nas. Ale naszem najgorętszem życzeniem jest, posiadać Go dniem i nocą pośród nas. Dnia 31 Sierpnia odwiedził nas Przew. O. Acker, Prowincyał OO. od św. Ducha chciał być obecnym na wiecu katolickim, ale zachorował (wyczerpany 18-to letnim pobytem w Afryce) i przybył do nas, by trochę wypocząć. Podczas swego dziesięciodniowego pobytu u nas, dużo mowił o życiu pełnem trosk i pociech zarazem, misyonarzy w Afryce, a konferencye jego podniosły w zgromadzeniu zapał dla dzieła. A teraz słówko, o dniu św. Piotra Klawera. W wigilią święta Najśw. Panny, krzątałyśmy się gorliwie, przygotowując wszystko do uroczystości, na którą Najdostojniejszy Książe Kardynał Arcybiskup Haller przybyć obiecał. Kaplica została przystrojoną odświętnie, a bramy, schody i ganki wieńcami z zieleni przybrane. O godzinie 7-mej rano, przybył Książe Kardynał i u bramy domu, przyjętym został

ECHO Z AFRYKI

Październik 1897. Rok V. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty . . . . . 1 korona
» » z pocztą . . . . . . 62 ct.
w Niemczech . . . . 1 m. 20 fg.
w Rosyi . . . . 1 rsr.
w innych państwach związku poczt. 2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po 5 ct., = 10 fg.

Kongregacya Maryańska a Misye Katolickie.

(Dokończenie).

Na dalekim wschodzie, rozwijały się kongregacye i misye. I podczas gdy setki, tysiące, sług Maryi ginęło śmiercią męczeńską, na ziemi skropionej krwią św. Franciska Ksawerego, w krajach jego rodzinnych, pozostawały jeszcze liczne zastępy, które pielęgnować miały wyrosłe z tego posiewu owoce. Wspomnimy tu tylko założone w Paryżu seminaryum, dla misyi zagranicznych, z którego setki gorliwych misyonarzy a przeszło 30 męczenników wyszło. Seminaryum to jest w zupełności, wyłączną kreacyą kongregacyi maryańskiej.

Od chwili kanonizacyi św. Piotra Klawera i równoczesnego wezwania przez Ojca św. Leona XIII do gorliwego popierania dzieła misyjnego w Afryce, wzrosło zajęcie się krajów chrześciańskich, milionami pogan, których Apostolem „niewolnikiem niewolników“ był przez lat 40 św. Piotr Klawer.

I zdaje się, jakoby Pan dla zasług swego błogosławionego sługi, chciał już skruszyć więzy, ciężące na nieszczęsnem pokoleniu Chama. Z gorączkową prawie działalnością, zajęto się tą sprawą, i gdzie niedawno temu spieczone promieniami słońca, szkielety ludzkie wskazywały drogę, tam Misyonarze XIX wieku, nie obawiają się ani febry w bagnistych okolicach, ani okropności pustyni, upału słonecznego, ale dążą, by na ruinach czci bałwanów, zatknąć krzyż zbawienia i wolności.

Czyż w tym pochodzie zwycięzkim największych potęg, religii i oświaty nie miało by być miejsca, dla chorążych znaku lilii, Maryi Dziewicy? W żyłach prawnuków, tkwi apostolski duch przodków, i sprawdza się to, co od pierwszego objawienia się Zbawiciela poganom przepowiedzianem było: „i znaleźli dziecię i Maryę matkę Jego“ (Matk. 2.11). Do obydwóch, matki i dziecięcia prowadziła pierwszych przedstawicieli pogaństwa jasna gwiazda.

Prócz tego, zdobycie i pozyskanie Afryki dla wiary, jest nietylko walką z pogaństwem, ale i z herezyą, przeciw której wysłańcy cisną się przez wyłomy, wykute cywilizacyą do barbarzyńskiej czarnej półkuli, a gdy katolicki misyonarz, z powodu braku środków pieniężnych, stoi z tęsknotą przed bramą nowo otworzonego kraju, innowiercze towarzystwa uprzedzają go, pozyskując dusze dla swej wiary, a przynajmniej usiłując zaszczepić nienawiść do wszystkiego co ma związek z katolicyzmem. I czyż serce sodalisa miało by pozostać nieczułem na to, że w duszach nieszczęśliwych pogan przewrotne nauki, zaszczepiają nienawiść ku Maryi, gdy przecież kraj ten niegdyś chronił Maryę i Dziecię od miecza Heroda, i szczególniejsze ma prawo do błogosławieństw prawdziwego chrześciajaństwa, i opieki Niepokalanej Dziewicy. Teraz albo nigdy! Chodzi tu o uratowanie dla Niebieskiej Królowej całej części ziemi! „Nie macie“ to są słowa O. Lacordaire'a wypowiedziane z ambony do młodzieży, które do Sodalisów zastosować można „nie macie teraz wojny, (jak w początkach kongregacyi, gdzie Sodalisi walczyli pod Ingolstadt i Pragą, i przeciwko Turkom) ale macie pokój. Nie macie zabijać ludzi, ale odwodzić ich od błędów i zdobywać świat, przez swoje poświęcenie“. Czyż nie było by to pięknem zadaniem kongregacyi maryańskiej, by służyła także dziełu misyjnemu, przez gorliwe rozpowszechnienie usiłowań i prac podjętych w celu nawracania czarnej części ziemi, że wspomnimy tu tylko, o poleconej tak gorąco i licznie przez episkopat austryjacki i włoski Sodalicyi św. Piotra Klawera w Salzburgu, której działanie uznanem było na ostatnim wiecu katolickim w tymże mieście.

W szczególności, Kongregacya Maryańska pomagać by mogła Sodalicyi przez utworzenie osobnej sekcyi dla misyi, między innemi sekcyami przeznaczonemi na pojedyncze dzieła chrześciańskiej miłości, przez rozpowszechnienie w kongregacyi pism, mających na celu rozbudzenie zainteresowanie się misyami. Różne stosunki i okoliczności wskazać mogą jeszcze inne drogi, abyśmy mogli do wielu wezwań niebieskiej naszej Królowej, dołączyć i ten „Królowo Afryki“ zmiłuj się nad nami!

Sodalis.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Towarzystwo Misyjne Białych Ojców.

Nad brzegiem *Pei-haut* 14 czerwca 1897.

Łaskawa Pani Hrabino!

Ostatni mój list przerwałem nagle, bo wszechpotężny dzwonek wzywał nas do stóp naszego Mistrza, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, by otrzymać błogosławieństwo na daleką podróż, a następnie spełnić drogi dla serca naszego rozkaz Boski: „Idąc tedy, nauczájcie wszystkie narody“ Czas naglił, omnibus który nas miał, zawieść do portu już czekał, jeszcze raz uściskaliśmy braci, mających przybyć do nas najbliższą karawaną. Naprzód więc! „in nomine Domini“ tak kończy się modlitwa przed podróżą. „Jeszcze raz obeszliśmy ulice Marsylii, ale już nie w naszych czarnych sutannach, tylko odziani w białe malownicze kostiumy, w wielkich słomianych kapeluszach na głowie.

Okręt oczekujący nas, należy do Messagerie-Compagnie. Jest bardzo dobrze urządzony, załoga składa się do połowy z murzynów. Na brzegu zastaliśmy Msgr'a Algeyer'a, jednego z Ojców i jednego z Braci towarzystwa św. Ducha, 2 Siostry kongregacyi św. Józefa z Cluny, przeznaczone do Seyschellen, reszta udaje się przeważnie na Madagaskar.

Nadeszła znowu chwila pożegnania z braćmi, którzy nas odprowadzili aż do okrętu z O. Prowincyałem, Prokuratorem i z La Roche Bylny'em, rycerskim naszym współpracownikiem. Okręt nie odbił jeszcze od brzegu, gdy już zawiązaliśmy przyjaźń z Ojcami od św. Ducha. W ogóle czas ten spędzaliśmy w bardzo miły sposób. Kapitan jest człowiekiem pełnym uszanowania dla misyonarzy. Jemy przy jego, stole, wraz Siostrami i 60-cio letnią staruszką, naprzeciwko mnie siedzi pastor norwegskiej misyi, który nosi nazwę biskupa. Jest to spokojny skromny człowiek, który już 23 lata spędził na Madagaskarze.

Choroba morska zmusiła nas w drugim już dniu podróży, do pozostania w kajutach; zresztą księża mieli dotychczas szczęście odprawiania codziennie Mszy św. W niedzielę służyłem do Mszy św. Monscigneur'owi na pokładzie. Kapitan postarał się, aby przeważna ilość podróżnych uczestniczyła temu nabożeństwu. W ciągu Naśw. Ofiary dano wystrzał armatni, wskutek którego ksiądz celebrujący, musiał trzymać się ołtarza, aby nie upaść. Kajuta nasza jest dosyć obszerna, z 6-cio łóżkami. Dziwnie wzniosłe robi wrażenie Msza św. odprawiona na morzu, ale nie brak też i komicznej strony. Gdy wszyscy rano wstaną, pomyją się i trochę uporządkują umywalnię, zachrystian rozpoczyna swój urząd. Wyciąga zpod łóżka mały kuferek podróżny, stawia na umywalni, otwiera go i kaplica na zawołanie gotowa: ksiądz do Mszy św. ubrany. Wprawdzie kapelusze, teki, kapy, łóżka, nie są odpowiednią w tej chwili ozdobą, ale Boski nasz Zbawca nie waha się posilać swych uczniów na każdem miejscu.

Oddział żołnierzy różnego rodzaju, stoi także na brzegu, przeznaczony jest do Madagaskaru. Oficerowie niektórzy, znają naszych Braci z Tumbuktu; wśród nich znaleźć można bohaterskie charaktery, i te umieją wojskową godność połączyć z serdecznem obejściem się, co stanowi prawdziwą cechę narodu francuskiego. Ale mimowoli przychodzi myśl, czemu to ich poświęcenie i narażenie życia, nie w innym przedsięwzięte celu? równie może zaszczyt przynoszącym, a więcej do Boga i Nieba prowadzącym.

Widzieliśmy na pokładzie murzyna, bardzo starannie ubranego, powracał on do wschodniej Afryki, zwiedziwszy pół świata, rozmawialiśmy z nim często dla wprawy, w potrzebnym nam języku. Ale wstrętem przejmują pojęcia takiego niby „wykształconego“ Murzyna, kryjące się pod tym zewnętrznym blichtrem.

Dziś dnia 15 czerwca staniemy w porcie Said, a więc zbliżamy się do celu naszych pragnień. Oby je łaska Boża wspierała, a Duch św. oświecał nas w sprawie zbawienia dusz ludzkich! Resztę wiadomości zachowam sobie na później; dziś trudno mi pisać na kołyszącym się ciągle okręcie, do czego z czasem przyzwyczaję się, jak wielu innych.

Kończę z zapewnieniem głębokiej czci dla całej Sodalicyi

pokorny sługa w Panu

Brat Frederyk.

Ojcowie od św. Ducha.

Z Libreville w Gabunie, pisze nam O. Trilles 21 grudnia 1896 r.

„Ostatnia poczta przyniosła mi miły list, czcigodnej Pani, donoszący o przesyłce pieniężnej, na wykupienie Simona - Gertrudy. Nie umiem wyrazić mojej wdzięczności, za żywe zainteresowanie się, jakie łaskawa Pani okazuje naszemu dziełu. P. Bóg tylko może wynagrodzić dług, zaciągnięty przez misyonarzy.

Zapewne, nie weźmie mi czcigodna pani za złe, że tak rzadko się odzywam, ale jestem tutaj sam jeden i z trudnością mogę raz na rok odwiedzić jedną z 250 wsi powierzonych przez Msgra le Roy mojej pieczy. Suma wspomniana nadeszła jakby na powitanie wykupionego przezemnie Szymona, pochodzi on ze szczepu Tsenwe, nie ma rodziców, znalazłem go opuszczonego, w ubogiej chacie. Miał chorobę, zwaną tu mebara, podobną jest do ospy, zaraźliwa a często śmiertelna, murzyni wypędzają też dotkniętych nią ze wsi swoich, bez najmniejszej litości i muszą być jeszcze zadowoleni, jeżeli ich nie zabijają zaraz. Bez wszelkiej więc trudności, za kilka podarunków, uratowałem dziecię, przyprowadziłem je do misyi, gdzie dzięki Bogu wkrótce wyzdrowiało. Obecnie mały Simon jest już zupełnie zdrowym i zaczyna sylabizować: ba, de, si, lo, (W Imię Ojca i Syna). Oddałem go do szkoły katechetów, a z czasem jako sierota może nam rzeczywiście wielkie oddać usługi, dla swej niezawisłości. Wkrótce przyślę fotografię Simona, dla jego dobrodzieja, za którego się modlimy i pragniemy odpowiedzieć godnie jego szlachetnym zamiarom, względem przybranego sieroty.

O małym Jakóbie, tylko to donieść mogę, że się dobrze uczy. Obecnie tłómaczy historyę egipskiego Józefa i kończy konjugacyę łacińskich czasowników. Jeżeli jego dobrodziej dalej za niego modlić się będzie, to można się spodziewać, że kiedyś będzie dobrym księdzem.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

H. Trilles, apost. misyonarz.

Misya O. O. Jezuitów w Matabelelandzie.

Empandeni 9 maja Opieki św. Józefa 1897 r.

Czcigodny Panie Redaktorze!

Pisząc ostatnim razem, zapowiedziałem dłuższy list i to „wkrótce." Ale gdy się na seryo do pisania nie zabieram, to dni zmieniają się w tygodnie. Nie mając kucharza, który zresztą wobec klęski głodowej był zbytecznym, musiałem sam zająć się wszystkiemi pracami domowemi, np. praniem, łataniem, gotowaniem i t. p. i w ten sposób czas schodził. Z radością przychodzi mi donieść, że klęska głodowa minęła dzięki Bogu, po większej części. Ale rozumie się, że są tacy i to w znacznej liczbie, którzy nie mając co z pola zebrać, żywić się muszą dzikiemi arbuzami.

Jesteśmy rzeczywiście wdzięczni z całego serca łaskawemu P. Redaktorowi i szlachetnym dobrodziejom, za znaczną pomoc, jaką nam udzielić raczyliście w czasie klęski głodowej. Niech P. Bóg wynagrodzi stokrotnie.

Serdecznie dziękujemy również za łaskawe wstawiennictwo w wiedeńskim związku maryańskim, za pośrednictwem którego otrzymaliśmy 41 fu. 14 szil.

Prace nasze misyjne idą znowu dawnym trybem. Codziennie mamy nauki, a w niedzielę dwie. Dziś było około 300 słuchaczy, co dowodzi, że lud na seryo zajmuje się religią, bo trzeba wiedzieć, że szarańcza grozi jeszcze ciągle spustoszeniem pól, a jeżeli ludzie ci przychodzą na naukę, to wystawiają się na to, że za powrotem do domu ujrzą może swe pola zniszczone zupełnie szarańczą.

Teraz wspomnieć należy o zarazie na bydło. Wystąpiła ona przeszłego roku około marca, a sprowadzona była przez dzikie zwierzęta, które w niektórych okolicach wyginęły zupełnie. U nas, zaraza na bydło spowodowaną była wodą zarażoną przez bydło pojone po drugiej stronie w rzece Zambezu. Gdziekolwiek klęska ta się pojawi, przynosi z sobą widmo nędzy, gdyż bydło stanowi zazwyczaj cały majątek. W zeszłym roku była ona jedną z przyczyń powstania w kraju Matabelów. Rząd dla powstrzymania zarazy, rozkazał wystrzelać bydło nią dotknięte. „Po co mamy bydło strzelać?" mówili murzyni, i rewolucya gotowa.

Pierwszym objawem tej choroby, to silna biegunka, następnie oczy łzawieją, wydzielają się z nosa obfite śliny.

Dotychczas nie wynaleziono środka przeciwko niej. Dr. Koch, powołanym został z Berlina dla zbadania tejże i twierdzi, że szczepienie bydła żółcią zarażonych zwierząt, jest skuteczną prezerwatywą. Wszystkie dwu-

kopytkowe podlegają jej, ale i jednokopytkowe jak konie, osły zarażają się, często chorują nawet ptaki. Stąd też zakaz wywozu materyałów surowych, pochodzących od bydła.

Co do nas, uchronieni jesteśmy od zarazy w zupełności, a łaskę tę przypisujemy Opiece Matki Najśw., wielkiem było to dobrodziejstwem, że mogliśmy, w tak ciężkich czasach, dać zgłodniałym i dzieciom młeka dla pożywienia.

Zawiadomienie o przesyłce żywności z 23 marca 1897 jest już u nas. Zasełamy najszczersze podziękowanie za taką łaskawość i trud podjęty dla naszej misyi.

Bardzo praktyczny i dobry jest to sposób oznaczania celu, w jakim datki przeslane mają być użyte.

Ofiarowane konserwy przez moją siostrę, przyszły już w zeszłym tygodniu i oddały dobre usługi. Dziękuję również za materyały spożywcze z Meranu, ale przyjdą one zapewne, za jakie pół roku. W obec tego jednak, że głód już minął, dla nas przynajmniej, lepiej będzie zamiast żywności, przesełać teraz pieniądze.

Kiedy znowu uda się Sodalicya do Maria Kirchenthal? Jak pięknie by to było, aby przyszłe misyonarki przyniosły z sobą do misyi, wspomnienie nabożeństwa w Maria Kirchenthal. Wprawdzie miejsce to nie jest znane w całym świecie, ale według mnie, ta Matka Boża ma coś w sobie tak macierzyńskiego, jak nigdzie, i zdaje mi się, że Ona ma szczególne upodobanie w audyencyach takich osób właśnie, jak z waszego zgromadzenia wesołych swobodnych. Żegnam, przesełając serdeczne pozdrowienia i polecam się pobożnej pamięci w modlitwie, uniżony sługa w Chrystusie

O. A. M. Hartmann.

Matyes-Kloof, d. 5 kwietnia 1897.

Oblaci św. Franciszka Salezego.

Szanowna Pani Hrabino!

Moje ostatnie dwa listy były krótkiem sprawozdaniem z czynności naszych. Dziś, gdy za łaską Bożą poddałyśmy się zupełnie woli Jego Św. i polecamy spokojnie duszę ś. p. Ojca Rougelot, mam sobie za miły obowiązek donieść Pani Hrabinie, że owa wielka skrzynia ma dojść do nas za dni kilka i wtedy nie omieszkam opisać radości naszej i biednych dzieci naszych. Teraz już one robią słodkie minki, by o żadnej niezapomnieć a oddawna zarzucały mnie różnemi pytaniami, na które odpowiadałam zalecając im cierpliwość. Zazwyczaj, sierotki nasze dostają dwie sukienki na rok, jednę na Boże Narodzenie, drugą na Wielkanoc i bardzo się cieszę, że przesyłka nadejdzie przed tą drugą uroczystością. W tym czasie odebrałyśmy list z Wiednia od pewnego p. Cossé, który nas prosił o przesłanie różnych ciekawości afrykańskich, list ten był pisany po łacinie, o ile go zrozumiałam, starałam się zebrać przedmioty żądane, myśląc, że wzbo-



APOTEOZA ŚW. PIOTRA KLAWERA.

gaci niemi zbiory Salzburga. Na zapytanie jakie skrzynie są tu do przesełania praktyczniejsze, odpowiadam, że ze względu na trudności miejscowe, jedna wielka skrzynia jest pożądańsza, od kilku małych, i pozwolę sobie nadmienić, że byłoby najlepiej ekspedyować przesyłki *osobno* do Pella i *osobno* do Matyes-Kloof, gdyż te dwie misye są odległe od siebie o mil 50. Jeżeli więc część rzeczy nam przeznaczonych idzie do Pella, odbieramy je rok później, przeciwnie gdy rzeczy dla misyi Pella znajdują się w skrzyni przesłanej do Matyes-Kloos, mogą dojść swego przeznaczenia tylko za pośrednictwem umyślnych wysłańców przez Wieleb. Ojca Simon'a, co rzecz bardzo utrudnia. Myślę, że te szczegóły będą pożyteczne. Teraz przechodzę do trzeciego listu Pani Hrabiny, który odebrałam z uwiadomieniem, że nadejdzie Ł. 57—6 z których połowa to jest lir 28—143—6 nam jest przeznaczoną. O jak wielka jest Opatrzność Boska! Jednocześnie prawie zawiadomił mnie Wieleb. Ojciec Rooney, że ma dla nas pewną sumkę, którą zaraz przeznaczyłam na zakupienie i sprowadzenie mąki. Dobry Ojciec Lebeau nie przestaje nam polecać, byśmy się modliły na intencye Pani, Jej rodziny i wszystkich dobrodziei naszych, co też wypełniamy z całego serca. Z łaski Bożej deszcz ożywił nieco nasze ziemie, które tak wyschły, że nie prędko staną się o tyle urodzajnemi, by zapobiedz klęsce głodowej. By przyjść w pomoc o ile możności naszym nieszczęśliwym rodzinom, obmyśliłyśmy dla nich pracę, to jest zamierzyłyśmy założyć ogród warzywny, którego brak bardzo nam się czuć daje. Cieszyłam się, że w tem przedsiewzięciu Wieleb. Ojciec Lebeau udzieli nam swej rady, lecz jego obowiązki na to mu nie pozwalają. W imię Boże rozpoczynam z ufnością, a na zapytanie Wieleb. Ojca Billard'a skąd zapłacimy naszych robotników, spokojnie odpowiadam, że nieustanna Opatrzność i teraz nam dopomoże. Wieleb. Ojciec Simon jest tu od dni ośmiu, dziś udaje się do Pella i naznaczył już następcę na miejsce zmarłego Ojca. Całe zgromadzenie Matyes-Kloof poleca się modlitwom Przezacnej Pani hrabiny, ja zaś łączę wyrazy pokornej wdzięczności.

Oddana Sługa w Chrystusie

Siostra Paulina Angela.

D. S. B.

Matyes-Kloof d. 26 kwietnia.

Szanowna Pani Hrabino!

W liście pisanym w mojem zastępstwie (z powodu lekkiej choroby) przez siostrę Ludwikę, obiecałem wkrótce podziękować Pani własnoręcznie za książki angielskie, odebrane za pośrednictwem Wieleb. Ojca Krolikowskiego, który dostał to zlecenie z Wiednia, domyślam się od Zacnej Pani. Dziękuję stokrotnie, dziękuję za ten pokarm duchowy, który będzie drogim zawiązkiem biblioteczki dla dobra dusz. Rzeczami nadeszłemi do nas we wtorek wielki podzieliłam równo misye Pella i naszą z uczuciem niewypowiedzianej wdzięczności dla Pani i wszystkich dobrodziei naszych.

Położenie Misyi Matyes Kloof jest ciągle opłakane, nie możemy zapobiedz złemu spowodowanemu straszną klęską głodową. Diś np. zapukała do furty młoda zgłodniała matka z kilkomiesięcznem dzieciątkiem, żebrząc pożywienia, zdecydowana upiec niemowlę i zjeść, gdybyśmy go nieprzyjęły.

Gdy Wieleb. Ojciec Simon spłaci swe długi za ziemię zakupioną na budynki i nam będzie nieco lżej, tymczasem upraszamy o modlitwy w celu wyproszenia odwagi, dla tych nieszczęśliwych czarnych. Nakoniec chciałabym wiedzieć czy Pani Hrabina odebrała liście srebrzyste, z drzewa zwanego *Silver Tree z przylądka Dobrej nadziei.* Statki przedstawione na tychże liściach są z mchu, kwiaty zaś są malowane, przez nasze uczenice. By ten pakiecik pewniej doszedł, siostra załączyła obrazek Dzieciątka Jezus, któremu nieustannie polecamy kierownictwo dzieła, przez Zacną Panią podjętego. Ponawiając wyrazy głębokiej wdzięczności, kreślę się najpokorniejszą sługą w Chrystusie.

Oddana Sługa Siostra

Paulina Angela.

Lyońskie Towarzystwo misyjne.

Zeitoon Egipt 2 stycznia 1897.

Łaskawa Pani!

Stosownie do przyrzeczenia, chcę donieść coś o nowo założonej misyj, chociaż jak wiadomo Szanownej Pani, wiele tam pozostaje jeszcze do zrobienia. Przed kilkoma dniami, wyszukałyśmy miejsce na resztę niezbędnych zabudowań, lecz troska, jakiemi środkami dojdziemy do celu, ubezwładniała wszystkie nasze zamiary, gdy Opatrzność Boska zesłała dobrodziejkę gotową pożyczyć nam potrzebną sumę, przedsięwzięcie nasze poleciłyśmy Najświętszej Rodzinie i spodziewamy się, że pomoc jej wspierać nas będzie. Zeitoun graniczy z pustynią w pobliżu stolicy Kairu o kwandrans drogi od sławnego drzewa, zwanego drzewem Niepokalanej Dziewicy i Matki *w Matarihe*, pod którem spoczywała Przenajświętsza Rodzina w ucieczce do Egiptu. Tu często przychodzimy i modlimy się za naszych dobrodziei. W drodze zdarza się nam spotykać Beduinów, tych dumnych synów pustyni, miłujących nadewszystko wolność, niekrępującą ich żadnem prawem. Mało wymagający Beduini żyją wspólnie na pustyni, pasąc stada owiec, krów i wielbłądów. Zwierzęta te dają im mięso i mleko, każda rodzina ma do nich wspólne prawo, o resztę się nie troszczą. Ubranie mają z wełny owiec, kóz lub wielbłądów, z tej wełny kręcą także sznury, którymi Beduini obwiązują ubrania głów swoich. Żywią się także suszonymi daktylami, chlebem z mąki kukurydzianej, owocami jakie pora roku daje, piją wodę z Nilu lub soki z owoców, chociaż znajdują się blisko miasta, obozują wśród pól w namiotach, które przenoszą z miejsca na miejsce, według potrzeby; spalone węgle i trochę popiołu są śladem ich obozowiska. My także dotąd nie posiadamy własnych budynków, a będąc przeciążone pracą nie mogłyśmy

zająć się należycie temi biednemi duszami. Gdy urządzimy szpital, wtedy łatwiej nam będzie, lecząc ciała, ratować ich dusze, nie tylko dzieciom będziemy mogły otworzyć Niebo, z pomocą Boskiego miłosierdzia, ale i starsi będą się garnąć do nas. Instynkta bowiem Beduinów są szlachetne, mniej zepsute aniżeli innych niewiernych. Modlitwami wspólnemi, mili czytelnicy, możemy wyjednać ich nawrócenie i zaskarbić sobie łaski Serca Jezusowego, w nagrodę za najmilszą mu jałmużnę modlitwy.

Siostra Frumencya.

MAŁY FEUILLETON.

Pieśni Loredana

z francuskiego p. Rogera Dombre.

(Dokończenie.)

Biedny chłopiec był wzruszający w swojej cichej boleści, poddającej się woli Bożej.

Pani Doyan, kazała służbie znieść wszystko, co było potrzeba dla umarłej, a Loredana zabrała do swego mieszkania. Od czasu do czasu przychodziła znowu na górę, by pomodlić się przy zmarlej, a biedna Dorota miała po śmierci więcej kwiatów i światła, aniżeli o tem marzyć mogla.

W smutnych tych dniach, starała się Małgorzata robić wszystko, co tylko mogła, by pocieszyć swego małego przyjaciela, który ją tak często pieśniami swemi rozweselał. Loredano uwielbiał ją, jak świętą, a gdyby był mógł nie myśleć o zmarłej swej babce, byłby zupełnie szczęśliwym.

* * *

Po pogrzebie udał się Loredano do izdebki swojej, napełnionej jeszcze wonią kwiatów i światła. Jakże samotnym i opuszczonym mógłby się czuć teraz. Ale nie! jego nie opuszczono wcale, pani Doyan przyprowadziła go do córki!

„Zatrzymamy go kilka dni“ powiedziała do swego męża, a przez ten czas wyszukamy jaki zakład, gdzie go umieścimy, aby był dobrym chrześcijaninem i pożytecznym człowiekiem“.

Ale kilka już dni upłynęło i kilka tygodni potem, a Loredano pozostawał jeszcze zawsze w rodzinie pp. Doyan.

Zamiast ubogiej kurtki, którą mu babka sama szyła, nosi teraz ładne ubranie, cały dzień prawie jest z Małgorzatą, ale nie gra ciągle. Teraz ona jest jego nauczycielką, a rodzice jej cieszą się, że nie ma smutnych myśli. Gdy się lekcye skończą, Loredano zaczyna śpiewać, jak najpiękniej, nietylko dla Małgorzaty, ale dla przyjaciół i sąsiadów swoich, którzy całem sercem życzą mu szczęścia.

* * *

Gorące dni letnie, spędziła rodzina Doyan w morskich kąpielach. Loredano towarzyszył im, gdyż tak go pokochali, że nie mogli się z nim rozstać.

Z początku tak pan, jak pani Doyan obserwowali go z niepokojem, obawiając się, czy obcując z ludzmi źle wychowanymi nie nabył niewłaściwych manier. Wkrótce jednak uspokoili się w zupełności. Wprawdzie wychowanek ich nie mógł się równać z ogładzonymi i wymuszonymi młodzieńcami ich towarzystwa, ale był bezwarunkowo lepiej wychowany i miał więcej wykształcone serce, aniżeli niejeden ze złotych paniczyków.

To niezwykłe dziecię, posiadało rzadką prostotę, otwartość i delikatność uczucia

Jego dobrodzieje szczycili się swym wychowankiem, Loredan starał się o nabycie dobrych manier, nie zapominając swego pochodzenia.

Uprzedzająco grzeczny dla pana i pani Doyan, zachowywał się wobec ich córki, jak starszy pielęgnujący ją brat, starając się wyczytać z oczu najdrobniejsze jej pragnienia. Zdawało się, że Pan Bóg nie długo powoła ją do siebie, Rodzice płakali w cichości, starali się wzajemnie dodawać sobie odwagi. Loredano ufał najzupełniej, że wyzdrowieje. I jakżeż mogło być inaczej, kiedy z taką wytrwałością codziennie rano i wieczór prosił o to ukochaną swą Matkę Najświętszą!

* * *

Zima znowu nadeszła. Na rozkaz lekarzy, wyjechała rodzina do Mentony — a ponieważ Małgorzata chciała koniecznie być razem ze swym uczniem i przyjacielem, musiał więc jechać z nimi na południe. Niewypowiedzianie ucieszył się widokiem wspaniałego morza i ciemnego lazuru niebios ukochanej swej, rodzinnej ziemi. Artystyczna ta dusza nowem wzbogaciła się natchnieniem, śpiewał i grał jak nigdy!

„Jakże szlachetnie musi on czuć i myśleć“ — mówiła pani Doyan do swego męża — „skoro muzyka jego tak podnosi serca do Nieba“.

Codziennie popołudniu, zanoszono chorą do ogrodu, pod werandę, która ją chroniła od promieni słonecznych. Tu uczyła Loredana gramatyki, historyi i geografii. Po skończonej lekcyi, Loredano chwytał za struny i śpiewał dobrej swej, małej nauczycielce, na podziękowanie.

„Dosyć, Loredanie, stracisz głos śpiewając tak długo na otwartem powietrzu“ — zwracano mu często uwagę.

„Mało mnie to obchodzi“ — odpowiadał zwykle i śpiewał dalej. A sam myślał sobie: może już niedługo będzie mnie słyszała, a więc będę śpiewał, dopóki ją to cieszy i dopókąd będzie mnie słyszała!

Ale biedny Loredano, mimo niedoświadczonego swego wieku, widział że siły Małgorzaty ciągle upadały, że cień tylko z niej pozostał. W ciężkich tych dniach, podwajał jeszcze wdzięczny chłopiec swą staranność około biednej chorej i zrozpaczonych rodziców. Mimo przygnębienia uznawali, że Bóg zesłał im na pociechę biednego sierotę.

„Nie mieliśmy nigdy syna“ — mówili do siebie — ale teraz znaleźliśmy go“.

Tak, był on rzeczywiście synem dla nich, najlepszym synem, bo miłość jego była czysta i bezinteresowna. Codziennie podnosił swe serce w modlitwie do Boga mówiąc: Boże Wszechmocny! uzdrów córkę moich dobroczyńców, a życie moje, Tobie poświęcę. Bóg przyjął jego ofiarę, po spędzonej na południu zimie Małgorzata zaczęła przychodzić stopniowo do siebie, z wielkiem zdziwieniem lekarzy, którzy byli już stracili zupełną nadzieję. Dla Loredana nie było to niespodziewane miłosierdzie, ufał bowiem, że czyste i gorące modły jego wysłuchane będą. Państwo Doyan byli niewymownie uszczęśliwieni, nie domyślając się jednak, że wyzdrowienie swej córki zawdzięczali modlitwie przybranego syna. W dziesięć lat potem w kaplicy afrykańskiego domu missyjnego, odbyła się wzruszająca ceremonia. Loredano klęczał u stóp ołtarza z płonącą świecą w ręku i składał śluby zakonne, przyrzekając pracować odtąd w usłudze misyj, w celu zjednania biednych Murzynów dla prawdziwego Boga!

Obdarzony głosem przemawiającym do serc ludzkich, miał nadzieję, że wypłaci się w części Bogu, z długu wdzięczności za tę iskrę Boską, składając ją w ofierze, dla pozyskania dusz zbłąkanych.

(Petit almanach de la Propagation de la toi).

Wykaz datków w kwocie **178 złr. 40 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 Września 1897.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

przez Jeneralną kierowniczkę i Ojca Ackera. Podczas Mszy św. Jego Eminencya przemówił do zgromadzenia w budujących słowach, o działaniu św. Piotra Klawera, zachęcając nas do naśladowania naszego Patrona. Następnie uklękły u stóp ołtarza Hrabina Ledóchowska i Panna von Ernst, by przed Przenajświętszym Sakramentem odnowić swe śluby zakonne, poczem odbyła się ogólna Komunja święta. Koło 9-tej skończyła się ta kościelna uroczystość. Po śniadaniu Jego Eminencya raczył zwiedzić dom cały, i kazał sobie przedstawić Sodaliski, Misyjne Kandydatki i Siostry Misyonarki, do których kilkakrotnie przemówił. Na końcu udzieliwszy wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa, odjechał do Salzburga. Popołudniu dnia tego, opuścił nas również O Acker. Rozstanie to jeszcze byłoby nam przykrzejszem, gdyby nie obietnica. dana naszej Jeneralnej Kierowniczce, że powróci w poście i wtenczas w różnych miastach Austryi (prawdopodobnie i w Krakowie) mieć będzie konferencye, o Misyach w Afryce.

Zakończyłyśmy dzień ten pielgrzymką do Maria Plain, gdzie poleciłyśmy się wszystkie Opiece Cudownej Matki Przenajświętszej.

„Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego a wszystko inne przydanem Wam będzie.“ Oto słowa, które wyjeżdzając 9 Września, O. Acker zapisał w książce pamiątkowej Sodalicyi.

Drobne wiadomości misyjne.

Do Beiry udały się dnia 28 lipca Franciszkanki-misyonarki z Marsylii. Mszą świętą pożegnalną, celebrować raczył Jego Eminencya Kardynał Vanutelli.

Wybrzeże Kości Słoniowej. O. Ray pisze nam: Siostry misyjne są tu niezbędne dla wychowania żeńskiej młodzieży. Zakładanie chrześcijańskich rodzin, jest najskuteczniejszym środkiem rozszerzania chrześciaństwa i stopniowego usuwania wielożeństwa, wraz z jej zgubnemi następstwami. Brak nam jednak materyalnych środków do budowy domu dla Sióstr i szkoły. Niezmordowany misyonarz oczekuje przybycia pomocników z Europy, dla założenia kilku bardzo potrzebnych stacyi.

O. Trilles Ojciec od św. Ducha, udał się na pewien czas z Libreville (Afryka zachodnia) do Francyi, dla poratowania zdrowia. Gorliwy ten misyonarz, przełożył niedawno najważniejsze modlitwy i ćwiczenia duchowne, dla nowo nawróconych, na język mieszkańców Gabunu i pragnie ogłosić je drukiem, niestety jednak brak mu na ten cel funduszów. (Gdyby Sodalicya posiadała już zamierzoną apostolską drukarnię, kwestya nakładu byłaby rozstrzygniętą. *Przyp. Red.)*

Powrót Lazarystów do Abissynii Wreszcie synowie św. Wincentego a Paulo, powrócili znowu do Abissyni, gdzie od pół wieku pracowali z niezmordowaną gorliwością, dla dobra kościoła św. Tymczasowo jednak, nie wracają do opuszczonej stacyi, ale zakładają nową, w innej części kraju.

Odjazd misyonarzy. Z kongregacyi Ojców od św. Ducha odjechało niedawno temu 9 misyonarzy, w różne strony Afryki. Do Sierra Leona: O. Józef Noirjean ten wraca do swojej misyi; do Gabunu Br. H. Adam i Br. P. Hugel również O. A. Delorme, który wraca do swej misyi, do Konga niższego Br. Collin i Br. Marques; do Zanzibaru Msgr. Allgeyer, biskup tytularny i apost. wikary, również O. Sacleux i Br. Baltzer, dwaj ostatni powracają do dawniejszego miejca pobytu.

Z Assuanu donosi nam Msgr. Roveggio: „Nowe nasze budynki są na ukończeniu, kościół (Niepokalanego Poczęcia) jest już pokryty i wspaniale wygląda, jest arcydziełem sztuki budownictwa, według tutejszych pojęć. Spodziewamy się, że już w sierpniu, będziemy mogli odprawiać w nim nabożeństwo. Z początkiem czerwca misyonarze sprowadzą się do nowego budynku; w kilka tygodni potem Siostry, przeniosą się także do swego domku, pomimo, że jeszcze nie jest zupełnie ukończony. W ogóle wiele jest jeszcze do roboty, a wewnętrzne urządzenie kosztuje znacznie więcej, aniżeli myślałem, ale mamy ufność w niebieskim naszym Szafarzu św. Józefie i naszych dobrodziejach w Europie, którzy nas z pewnością nie opuszczą“.

Rycina nasza na str. 94 przedstawia apoteozę św. Piotra Klawera, obraz ten drogą kupna dostał się do Sodalicyi z Algieru od OO. Jezuitów. Obecnie znajduje się w naszym lokalu ekspedycyjnym w Salzburgu. Dla ogromnych swych rozmiarów (4 metry w długości i 4 metry szerokości), nadawałby się bardzo jako obraz do ołtarza. Bliższych wiadomości zasięgnąć można w Generalnem kierownictwie w Salzburgu.